

ANTONI J. NOWAK OFM

ŚWIĘTOŚĆ NA SAKRAMENTALNEJ DRODZE ŻYCIA

Osoba ludzka rozwija się tylko i wyłącznie relacyjnie. W refleksji do drugiej osoby dziecko dochodzi do świadomości własnego „ja”. Nauka jako narzędzie badawcze musi służyć relacji osobowej, musi relacje te rozwijać i uzasadniać¹. Nauka, która by relacje osobowe nadwerężała, niszczyła, stawiała by siebie ponad relacje osobowe, przyjmując postać destrukcyjnej ideologii, usiłując człowieka i jego człowieczeństwo „udoskonalić” wedle recepty ideologiczno-politycznej. Wszelka próba w odniesieniu do człowieka o charakterze redukcjonistycznym mija się z człowiekiem. Popęła się fatalny błąd, gdy w wycinkowym aspekcie badawczym pragnie się wytłumaczyć człowieka. Człowiek jest przede wszystkim osobą, jako osoba przerasta nieskończenie wszystkie specjalistyczne metody badawcze, jako osoba jest najwyższą i niedościgłą wartością w świecie przyrody. Człowiek nie jest reprodukcją chromosomową matki i ojca, nie zaistniał jako jednostka danego gatunku, lecz jako niepowtarzalna osoba, jako unia substancjalna duszy i ciała.

1. Religijność a świętość

Jeżeli człowiek zaistniał na globie ziemskim, jego istnienie musi do czegoś zmierzać. Śmierć jest zakończeniem pielgrzymowania, ale nie jest celem. Celem życia ludzkiego może być tylko życie. Człowiek w swojej głębokiej świadomości przeczuwał, że jest powołany do życia, do doskonałości, do świętości, aczkolwiek termin „świętość” był mu nieznany. Już sam fakt grzebania zmarłych dowodzi, że śmierć nie była rozumiana jako ostateczny kres ludzkiego bytowania. Nadto kultura, język twierdzeń, termin „Bóg”, niezależnie od jego treści i brzmienia dowodzą, że wartości te są wpisane w ludzką naturę. Nauka nie zna ani kultury, ani języka ateistycznego.

Nie podlega żadnej wątpliwości, że religijność człowieka ma istotny związek ze świadomością. Pytanie, kiedy pojawiła się na globie ziemskim religia, jakie warunki natury rozwojowej do tego się przyczyniły, jest po

prostu pytaniem absurdalnym. Religia pojawiła się na globie ziemskim wraz z istotą świadomą swego istnienia, a taką jest tylko i wyłącznie człowiek. Nadto do dziś nie mamy nawet próby zbudowania hipotezy, w świetle jakich praw przyrody wybucha w rozwoju życia świadomość. Wybuch ten nie powtórzył się w żadnym gatunku. Tak więc mówienie, jakoby tak zwany ateista był niereligijny, jest w konsekwencji próbą zaprzeczenia jego człowieczeństwa. Człowiek bez religii przestaje być człowiekiem. Niereligijne jest tylko zwierzę. Każdy człowiek nosi na sobie obraz i podobieństwo Boga, bowiem takim stworzył go Bóg. *Katechizm Kościoła katolickiego* bardzo stanowczo podkreśla, że człowiek z natury swej jest istotą religijną (por. KKK, n. 28, 44). Religijność jest tak głęboko wpisana w ludzką naturę, tak bardzo ją stanowi, że można nawet mówić o religijności bez Boga (por. PDV, n. 37). Innymi słowy, człowiek nie potrafi żyć bez kultu, czuje się źle, umiera z głodu. Świat ludzki jest światem otwartym, który bez takich pojęć jak miłość, prawda, dobro, wolność jest niemożliwy. Za wyżej wymienione idee człowiek oddaje nawet życie.

Tylko człowieka zaprasza Bóg od samego zarania do rozmowy ze sobą (por. KDK, n. 19). Jeżeli Bóg tylko człowieka zaprasza do rozmowy ze sobą, znaczy to, że zaprasza go do świętości. Warto w tym miejscu przywołać słowa modlitwy Kościoła: „Ojcze prawdziwie święty, od początku świata czynisz nas uczestnikami Twego zamysłu Miłości, abyśmy byli świętymi, jak Ty jesteś święty”².

Na pytanie, czy religia posiada moc uświęcenia człowieka, czy religia może człowieka doprowadzić do Boga, który jest Miłością, trzeba stanowczo odpowiedzieć, że nie. Boga jako *Communio Personarum* nie zna nawet Stary Testament, który jest tylko zapowiedzią, rzeczywistością jest Kościół. Czy religia posiada moc zbawczą? Żadną miarą. Gdyby religia posiadała moc zbawczą sama z siebie, wtedy cała ekonomia zbawienia byłaby zbyteczna.

Człowiek, żyjący zgodnie z fenotypem religijnym, jaki nabył w swojej kulturze, nie mógł osiągnąć zbawienia, aczkolwiek nieświadomie zmierzał do świętości, musiał jednak czekać na Wcielenie Słowa. Dopiero Jezus, zstępując do piekieł, uwolnił dusze sprawiedliwych oczekujących na Niego jako swego Wybawiciela (por. KKK, n. 633). Jest to uwielbienie wszystkich tych, którzy za sprawą ofiary odkupieńczej uczestniczą w chwale Chrystusa³. Człowiek przed Chrystusem szukał Boga po omacku; obraz, który znajdował, był zawsze błędny, fałszywy. Nawet Stary Testament posiada niepełny obraz Boga, przy jego odczytywaniu trzeba uwzględnić warunki społeczne, polityczne, duchowość i inteligencję piszącego⁴. Obraz

Boga w religiach jest sam w sobie sprzeczny (por. DCE, n. 9). Jeżeli Bóg od samego zarania powołuje człowieka do rozmowy ze sobą, to możemy to kategoryczne stwierdzenie zinterpretować poprzez tekst Apokalipsy: „Stoję u drzwi i pukam” (3, 20). Człowiek otwierał drzwi, ale otwierając znajdował własną koncepcję, projekcję. Trzeba było czekać, aż za drzwiami spotkał pukającego Chrystusa, bowiem tylko On jest obrazem Boga niewidzialnego (por. J 1, 18; 14, 10). Tylko Bóg, który ma Matkę, jest realny w historii. Ciało lokalizuje Boga i człowieka w czasie i w przestrzeni. Boga ucieleśnionego nie zna żadna religia, nie akceptuje takiego Boga również judaizm.

2. Kościół Domem świętości

Od dwóch tysięcy lat żyje i działa w historii człowieka Kościół. Nie jest on religią, ani religii nie głosi, bowiem religia jako religia zaistniała na globie ziemskim wraz z człowiekiem. Celem Chrystusa nie jest ukształtowanie człowieka religijnego, bowiem takiego człowieka zastał, lecz człowieka nowego. Chrystus, będąc Nowym Człowiekiem, uczynił również tych, którzy w Niego wierzą, nowymi ludźmi (por. Ef 2, 15; 4, 24), którzy „zwlekli z siebie dawnego człowieka z jego uczynkami, a przyoblekli w nowego, który wciąż się odnawia ku głębszemu poznaniu (Boga) według obrazu tego, którego stworzył” (por. Kol 3, 9–10). Nowy człowiek jest nowym stworzeniem zakotwiczonym w Chrystusie. To przejście z płaszczyzny człowieka religijnego na płaszczyznę człowieka nowego dokonuje się mocą Ducha Świętego, jest dziełem tegoż Ducha (por. Rz 7, 6; 8, 1–16; Ga 5, 16–25). Chociaż człowiek został zaproszony do rozmowy z Bogiem od samego zarania swego istnienia, to jednak tylko nowy człowiek z Bogiem dialoguje, a to jest coś więcej niż rozmowa. Dialog zakłada wiedzę o godności i wartości osoby. Ten wspaniały dialog ma swój początek historyczny w Zwiastowaniu (por. Łk 1, 26–38).

Nie wolno Kościoła rozumieć jako jednej z wielu religii świata, nawet religii chrześcijańskiej nie wolno sprowadzać do jednej z wielu religii świata (por. PDV, n. 46). Wiara w Chrystusa nie jest religią Księgi (por. KKK, n. 18). Kościół nie jest katedrą nauczającą o Chrystusie. Pierwszy polityczny zakaz nie dotyczył mówienia o Chrystusie, lecz mówienia w „to Imię” (por. Dz 4, 17; 5, 28. 40). Centrum Kościoła nie stanowią nakazy i zakazy, przykazania ani nawet Dekalog, lecz Osoba Jezusa Chrystusa, który jest Ucieleśnioną Miłością Boga do człowieka. Chrystus nie oddał siebie na sposób eucharystyczny Synagodze ani religiom świata, lecz tylko swojej Oblubienicy i tylko jej zechciał objawić Ojca (por. Mt 11, 27). Kościół

wraz ze swoim Panem, to znaczy Chrystusem (*Kyriosem*), stanowi Osobę Mistyczną (por. KKK, n. 795). W Wieczerniku eucharystycznym rodzi się Ciało Mistyczne, bowiem po raz pierwszy w historii stworzenie łączy się organicznie z Bogiem Wcielonym (por. J 6, 56). Maryja dała Słowu ciało i krew. Tak więc Eucharystia jest darem Boga Ojca przez Maryję w Duchu Świętym. Kościół otrzymał nakaz aktualizowania Paschalnego Misterium (por. Łk 22, 19–20). Stąd też poza Kościołem nie ma Boga eucharystycznego, a to zmienia diametralnie rozumienie świętości. Wiara w Chrystusa nie jest teoretycznym „tak” do Chrystusa, lecz życiem, które jest Jego odblaskiem. Życ Chrystusem znaczy stawać się świętym. Człowiek nie może żyć tak jak Chrystus, jest przecież tylko człowiekiem, to jednak Chrystus pragnie, aby w nowym człowieku żył Jego Duch (por. Flp 2, 20), by mógł poprzez nowego człowieka działać jak chce, gdzie chce i kiedy chce. Wierzyć znaczy żyć Chrystusem, a nie stawiając oporu Kościołowi, staje się nowy człowiek obrazem Syna Bożego (por. Rz 8, 29). Człowiek nie może wejść do Ciała Mistycznego mocą własnej decyzji, inteligencji czy jemu właściwej religijności, lecz konieczne jest, aby został przyjęty, trzeba o to przyjęcie prosić.

Zanim zastanowimy się bliżej nad świętością na sakramentalnej drodze życia, warto zwrócić uwagę, że nie brak świętych, szczególnie ostatnich czasów, którzy rozumieli swoje uświęcenie w Kościele na sposób pobytu dziecka w łonie matki. Dziecko żyje wprawdzie własnym życiem, jest unikalną osobą, to jednak w swoim bytowaniu jest uzależnione od swojej matki i gdyby na przykład przecięto pępowinę, automatycznie by umarło. Taką „pępowiną” jest życie sakramentalnie w łonie Matki Kościoła. Przecięcie tej „pępowiny” może okazać się bardzo poważnym narażeniem swego życia wiecznego⁵. Trzeba pamiętać, że nie można się uświęcać według własnej recepty. Nie umartwienie uświęca człowieka, lecz sakramentalne życie. Chodzi o to, aby Duch Chrystusa działał poprzez nowego człowieka jak chce, gdzie chce i kiedy chce. Chrystus nawet domaga się od człowieka spójni mistycznej z Nim (por. J 6, 53). W tym się wyraża Pawłowe zawołanie, że w moim „ja” już nie żyje moje „ja”, lecz w moim „ja” żyje Chrystus (por. Ga 2, 20). Święty to taki człowiek, który zapuszcza korzenie swego bytu w Chrystusa i Nim żyje, w Nim i poprzez Niego działa (por. Kol 2, 6–9).

Urodzone dziecko mocą sakramentu chrztu zostaje przyjęte do Kościoła i otrzymuje sakramentalny rozwój, który jest niemożliwy w żadnej religii, bowiem poza Kościołem nie ma eucharystycznego Chrystusa. Przywołajmy w tym miejscu słowa Soboru Watykańskiego II: „Kościół zaś wierzy, że Chrystus, który za wszystkich umarł i zmartwychwstał, może człowiekowi

przez Ducha swego udzielić światła, i siły, aby zdolny był odpowiedzieć najwyższemu swemu powołaniu; oraz, że nie dano ludziom innego pod niebem imienia, w którym by mieli być zbawieni” (KDK, n. 10).

3. Udział w sakramentach drogą do świętości

Najwyższym powołaniem człowieka jest świętość. Nas interesuje świętość na sakramentalnej drodze życia. Skoro Chrystus oddał siebie na sposób eucharystyczny tylko i wyłącznie swojej Oblubienicy, znaczy to, że jego obecność eucharystyczna jest źródłem wszelkiego uświęcenia. Wszystkie sakramenty czerpią swoją moc z Eucharystii. Kościół to jedyny Dom na tym świecie, w którym Bóg Trójosobowy i człowiek razem mieszkają. Jest on (Kościół) „powszechnym sakramentem zbawienia” (KDK, n. 45). Jezus Chrystus jest ucieleśnieniem miłości Boga do człowieka. Tylko nowy człowiek, to znaczy ten zakotwiczony w Chrystusa mocą sakramentu chrztu, ma prawo kroczenia po śladach sakramentalnej obecności Chrystusa.

3.1. Chrzest

Człowiek osiąga Boga, który jest Miłością, tylko przez Chrystusa. Tylko Bóg, który bytuje i działa relacyjnie, jest Miłością. Bóg rozumiany jako jedyny, sam w sobie, jako wielka samotność osamotniona, Miłością być nie może. Tylko Bóg rozumiany jako *Communio Personarum*, jest Miłością. Tak więc pod terminem „Bóg” nie kryje się jakaś substancja, energia kosmiczna, wybuch kosmiczny, lecz właśnie Miłość.

Wejście do Ciała Mistycznego Chrystusa mocą sakramentu chrztu jest wielką łaską. Człowiek ochrzczony zostaje uwolniony od grzechu pierworodnego, przyobleczonego w Chrystusa (por. Da 3, 27), staje się nowym stworzeniem w Chrystusie (por. Rz 5, 12–21). Człowiek stworzony na obraz i podobieństwo Boga otrzymuje w chrzcie obraz Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, i nie podlega bliżej nieokreślonego wychowaniu religijnemu, lecz chrystoformizacji. Jest to zatem rozwój w relacji do osoby Jezusa Chrystusa. Tę prawdę pięknie wyraził św. Grzegorz z Nazjanzu (zm. 390): nosimy w sobie pieczęć Boga w tym celu, aby mógł nas rozpoznać⁶.

Relacja osoby człowieka do Osoby Chrystusa warunkuje poprawne rozumienie siebie oraz drugiego człowieka. Sobór Watykański II twierdzi, że dopiero w tajemnicy Wcielonego Słowa rozjaśnia się tajemnica człowieka (por. KDK, n. 22). Chrzest umożliwia człowiekowi postępowanie z Chrystusem, a nawet zobowiązuje go do takiego postępowania. Ono warunkuje stawanie się coraz bardziej człowiekiem (por. KDK, n. 41), a to znaczy – coraz to bardziej świętym.

Gdy chodzi o chrzest dzieci, to nie ulega najmniejszej wątpliwości, że wielką rolę w tymże uświęceniu odgrywa Kościół – rodzina. Dziecko, które od samego zarania już w sposób nieświadomy doświadcza, że centrum rodziny stanowi Chrystus i poznaje Go w ojcu i matce, niewątpliwie znajduje się na drodze uświęcenia w Chrystusie. Rodzice są pierwszymi katechetami prowadzącymi swe dziecko do Chrystusa.

Obowiązkiem rodziców jest utworzenie takiej atmosfery sakramentalnej w rodzinie, by dziecko zrozumiało, że należy Chrystusa ukochać w każdym człowieku, że miłość jest naczelnym przykazaniem. Mamy się tak miłować, jak Chrystus nas umiłował, dając siebie jako wzór autentycznej miłości (por. J 15, 9. 17). Tak więc rodzina powinna być prawdziwą szkołą cnót społecznych. Sakrament chrztu nie jest jakimś skarbem o charakterze prywatnym, ma on już donośne znaczenie społeczne, relacyjne⁷. Dziecko powinno poznać prawdziwego Boga Trójosobowego, bowiem tylko taki Bóg jest Miłością, oraz uczyć się miłości bliźniego. Innymi słowy, ukochać Chrystusa w każdym człowieku (por. Mt 25, 31–46). Człowiek mija się z Chrystusem, gdy mija się z człowiekiem. Postawa wobec człowieka jest empirycznym dowodem wiary w Chrystusa, jest znakiem świętości.

Przyjąć chrzest znaczy pozwolić, aby Oblubienica Chrystusa otworzyła człowiekowi wszystkie zmysły, rozum i serce, uczucia na Boga, który jest Miłością, na człowieka, który jest obrazem miłości Boga. Życie ma swoje źródło w miłości, która nie jest czymś statycznym, lecz miłość musi być dynamiczna, stanowi ona istotę świętości, bowiem taka jest natura Boga Trójjedynego⁸. Tak więc człowiek nie włączony w Chrystusa nie bardzo wie, co to w ogóle znaczy być człowiekiem. Istota sakramentu chrztu polega na wpatrywaniu się w Chrystusa jako wyjątkową Osobę, która umożliwia człowiekowi poznanie nie tylko Prawdziwego Boga, ale samego siebie jako osobę.

Żyć Chrystusem znaczy zmierzać do świętości, do zbawienia wiecznego. Chrzest daje łaskę wzrostu i ukierunkowuje do poznania Syna Bożego, „do człowieka doskonałego, do miary wielkości według pełni Chrystusa” (Ef 4, 13). Tylko aktywne bytowanie w Ciele Mistycznym umożliwia poznanie Chrystusa jako ucieleśnionej Miłości Boga do człowieka. Nie można siebie uświęcać identyfikując się z czymś. Uświęcenie ma charakter relacyjny polegający na identyfikacji z Kimś, z Chrystusem. Trzeba również stanowczo podkreślić, że zanim człowiek zostanie przyjęty do Ciała Mistycznego Chrystusa mocą sakramentu chrztu, wyrzeka się wszystkiego, co uniemożliwia zmierzanie do świętości w Chrystusie, wyrzeka się szatana i wszystkich jego spraw. Neofita staje się własnością Jezusa Chrystusa,

jedyne dawcy życia (por. Dz 4, 12; 3, 15). Gdy chodzi o dziecko, jest obowiązkiem rodziców, aby swoje dziecko doprowadzić, dopomóc mu dojść do tak wzniosłej świadomości⁹.

3.2. Pokuta i pojednanie

Człowiek został stworzony do komunii z Bogiem, który jest Miłością. Konieczność bycia miłowanym oraz miłowania jest podstawowym nośnikiem ludzkiej egzystencji. Człowiek rozwija się poprawnie tylko wtedy, gdy jest niesiony przez miłość. Grzech pierworodny nie zdemonizował człowieka, nie zniszczył ukierunkowania ludzkiego bytu ku miłości. Jeżeli przez łaskę będziemy rozumieli udane spotkanie z Chrystusem, spójnię z Nim, wtedy przez grzech należy rozumieć zerwanie kontaktu z Chrystusem, nadwreżenie, osłabienie relacji z Chrystusem. Jeżeli łaska jest relacją, wtedy grzech nie może być rozumiany jako plama na duszy, lecz jako zniszczona lub nadwreżona relacja do Boga i człowieka, do samego siebie. Żadna religia ani Stary Testament, ani człowiek sam nie potrafił siebie uwolnić od grzechu.

Dopiero Chrystus przyszedł, aby wybawić grzeszników. Bóg objawiony przez Chrystusa i w Chrystusie nie mieści się w żadnych kanonach religijnych, prawnych, socjologicznych ani nawet starotestamentowych. Chrystus rozsadza wszystkie kanony. Jest to Bóg, który otwiera serce synowi marnotrawnemu, jest Bogiem pełnym miłości i miłosierdzia (por. Łk 15, 11–32). Jest pasterzem zagubionej owcy i zaprasza sąsiadów do wspólnej radości (por. Łk 15, 1–7). Zaprasza do stołu ubogich, żebraków, ludzi małych, a to znaczy wszystkich (por. Mt 22, 1–14). Któż z nas nie jest wobec Boga żebrakiem? Zaprasza zagubionych w grzechu i niewidzących możliwości wyjścia z sytuacji grzechu (por. Łk 18, 9–14). Jego miłosierdzie i dobroć nie mają granic (por. J 3, 16). Chrystus zawsze mówił o Bogu jako o Ojcu pełnym miłości i miłosierdzia. On tak świat umiłował, że dał swojego Syna nie po to, aby potępić, lecz po to, aby go zbawić (por. J 3, 17).

Gdy skupimy uwagę na śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa, wtedy zauważymy, że Chrystus oddaje siebie eucharystycznie swojemu Kościołowi tuż przed swoją śmiercią (por. Łk 22, 19–20). Co więcej, „On to dla nas grzechem uczynił Tego, który nie znał grzechu” (2 Kor 5, 21). Został przeklęty przez Prawo, umarł bowiem na drzewie krzyża, ale tylko tą drogą mógł naprawić ontyczną sytuację człowieka¹⁰. Natomiast pierwszym darem zmartwychwstałego Chrystusa jest dar Ducha Świętego: odpuszczania, ale i zatrzymywania grzechów (por. J 20, 22–23).

Życie i działalność w Ciele Mistycznym Chrystusa nie gwarantuje bezgrzeszności. Nowy człowiek ustawicznie doświadcza, jak miłość i miłosierdzie Chrystusa górują nad każdym grzechem. Gdzie może inni czują się dobrze w stanie grzechu i nie myślą nawet o rozgrzeszeniu mając zbrukane sumienie (por. Tt 1, 15), nowy człowiek czuje się źle w separacji od Chrystusa i szuka Jego miłosierdzia, niepokoi go bowiem sumienie. Taki stan sumienia wskazuje na świętość człowieka, bowiem odłączenie od Chrystusa sprawia mu autentyczny ból. Mamy tutaj do czynienia z bardzo swoistym paradoksem, mianowicie im większa, im bardziej żywa spójna z Chrystusem, tym większe poczucie własnej miernoty, tym większa świadomość swojej grzeszności. Jest to niewątpliwie owoc sakramentu pokuty i pojednania. Nie można zmierzać do świętości lekceważąc miłosierdzie Chrystusa. Największy grzech, jaki może się przytrafić nowemu człowiekowi, to przekonanie o swojej bezgrzeszności. Taki stan graniczy z bluźnierstwem przeciw Duchowi Świętemu, blokuje on łaskę rozgrzeszenia; jest to odrzucenie zbawczego owocu, jaki Bóg ofiaruje człowiekowi przez Ducha Świętego (por. DV, n. 46). To nie grzech jest przeszkodą na drodze do świętości, lecz przekonanie o swojej bezgrzeszności, przekonanie, że można samego siebie uświęcić, udoskonalić bez Chrystusa, bez Jego miłosierdzia.

Każde przystąpienie do sakramentu pokuty i pojednania jest nie tylko wyrażeniem swego *credo*, ale radością ducha i ciała, że miłość Chrystusa jest większa niż grzech, że Chrystus wszystko przebacza. Tak więc grzech, który był źródłem niepokoju i duchowego obciążenia, odpuszczony w sakramencie pokuty i pojednania stwarza przestrzeń wielkiej radości łaski, powrotu do domu Ojca, który się z tego cieszy (por. Łk 15, 11–32).

Wprawdzie istota sakramentu pokuty i pojednania to moc łaski odpuszczania grzechów, to jednak nie można mu odmówić skutków natury psychiczno-duchowej. Radość zaistniałej harmonii wewnętrznej, poczucie ulgi, uwolnienie od bólu powodującego obciążenie psychiczne – są również owocem tego sakramentu. Św. Bazyl (zm. 379) pisze: „Grzech milczeniem przywalony i nie wyjawiony staje się chorobą i kompleksem duszy”. Niepokojne, obciążone sumienie, tłumione, powoduje, że człowiek zamiast uznać swój grzech, do niego się przyznać, próbuje siebie wytłumaczyć cudzymi grzechami, blokując sobie w ten sposób drogę do świętości. Tylko człowiek włączony w Ciało Mistyczne Chrystusa może doświadczyć, że Chrystus i z grzechu może wyprowadzić dobro, człowieka upokorzonego grzechem przybliżyć do uświęcenia. Sakrament pokuty i pojednania został

dany nowemu człowiekowi, aby go nasycić sprawiedliwością, uświęceniem (por. RH, n. 20).

3.3. Eucharystia

Wszystkie czynności związane z sakramentalnym życiem miałyby charakter magiczny, gdyby Chrystus nie oddał siebie na sposób eucharystyczny swojej Oblubienicy. Z Eucharystii czerpią swoją siłę i moc pozostałe sakramenty. Ponieważ Eucharystia jest realną obecnością Chrystusa, dlatego jest ona sakramentem Miłości. Chrystus jest Ucieleśnioną Miłością Boga do człowieka. Daje siebie za przykład, mamy się tak umiłować, jak On nas umiłował (por. J 13, 34).

Eucharystia jest darem Boga Ojca przez Maryję w Duchu Świętym. Ustanowienie eucharystycznej obecności Chrystusa jest prawdziwą kenozą. Chrystus umiłował nas aż do końca, to znaczy aż do naszej grzeszności. Podjął bowiem decyzję, że zawsze będzie bytował w ciele grzesznych ludzi, bowiem nikt z ludzi (z wyjątkiem Niepokalanej) nie może powiedzieć, że jest godny przyjęcia Chrystusa eucharystycznego. W. Stinissen OCD zastanawiając się, dlaczego Jan ewangelista nie podał nam słów konsekracji podkreśla, że zwrócił uwagę na samą istotę Eucharystii, a jest nią umywanie nóg – tak więc Eucharystia to miłość służebna. Drugi akt to ustanowienie Eucharystii, z czego wynika, że miłować znaczy stać się napojem, być pokarmem. Trzeci to śmierć na Golgocie, która oznacza gotowość oddania swego życia, jako szczytowy wymiar miłości¹¹.

Aby faktycznie żyć Eucharystią, konieczne jest, aby te trzy tajemnice zawarte w Eucharystii w pełni zaakceptować. Wykluczenie jednego aktu może okazać się świętokradztwem. Tak więc nie ma Mszy Świętej prywatnej, bowiem nie ma Eucharystii prywatnej. Zarówno Msza Święta jak i Eucharystia są relacyjne. Świętość bez relacji nie może być świętością. Chrystus żąda, aby Go miłować w każdym człowieku. Eucharystia uczy, że pomiędzy Chrystusem a własnym „ja” jest każdy człowiek. Postawa wobec każdego człowieka jest empirycznym dowodem wiary w Chrystusa. Nowy człowiek rozwija się duchowo, uświęca się w klimacie Eucharystii. Człowiek uświęcony Eucharystią ma w sobie Ducha Chrystusa, który działa przez niego, zmieniając oblicze ziemi; czuje się zobowiązany do ewangelizacji.

Żyjąc Eucharystią, człowiek dotyka własnej tajemnicy, tłumacząc całość swego życia przez Chrystusa. Wierzącym jest ten człowiek, który akceptuje fakt i tajemnicę Wcielenia Słowa. Głębiej wierzącym jest ten, który z tego faktu i tajemnicy czerpie zasadniczą siłę dla swego życia i w ten sposób

rozumie swoją pozycję jako człowiek w makrokosmosie¹². Człowiek żyjąc Eucharystią pozwala Kościołowi, aby go uświęcał, i dlatego przyczynia się do budowy Ciała Mistycznego Chrystusa.

3.4. Bierzmowanie

Większość ludzi weszła do Ciała Mistycznego Chrystusa mocą sakramentu chrztu na sposób nieświadomy. Człowiek ochrzczony wzrastał w rodzinie sakramentalnej, poznawał Chrystusa jako centrum rodziny. Cały kalendarz jest chrystocentryczny. Człowiek żyjąc chrystocentrycznym kalendarzem nawet nie zauważa, jak coraz bardziej integruje się w Chrystusie. Jan Paweł II pisze, że „posłannictwo rodziny jest zakorzenione w chrzcie świętym, a przez łaskę sakramentu małżeństwa otrzymuje nową moc dla przekazywania wiary, dla uświęcenia” (FC, n. 52). To, co było głęboko przeżywane, często na sposób zewnętrzny, powinno stać się świadomym źródłem uświęcenia. Temu właśnie służy sakrament bierzmowania. Dar powołania na drodze uświęcenia, jakim jest sakramentalne życie, powinien być coraz bardziej świadomą radością, aby wzrastając w świętości stawać się coraz bardziej uczniem, a nade wszystko świadkiem Chrystusa (DWCH, n. 3). Świętość, która w szczególny sposób ujawnia się w sakramencie bierzmowania, polega na tym, że człowiek znajduje się ze swoją wiarą w Chrystusa w konfrontacji z życiem, w którym istnieje tajemnica dobra i tajemnica zła. W starciu z doświadczeniami, jakie niesie życie, człowiek powinien dawać pierwszeństwo Chrystusowi. Sakrament bierzmowania wyposaża człowieka mocą Ducha Świętego, który mobilizuje do odważnego świadectwa o Chrystusie słowem i czynem oraz odważnego bronięcia łaski wiary w Chrystusa (por. KDK, n. 11). Św. Cyprian z Kartaginy (zm. 258) pisze: „Namaszczyć również trzeba koniecznie tego, kto został ochrzczony, aby przez przyjęcie charyzmy, to jest namaszczenia, stał się pomazańcem Boga i łaskę Chrystusa mógł mieć w sobie”¹³.

Sakrament bierzmowania kojarzy nam się z dojrzałością chrześcijańską, aczkolwiek dojrzałość chrześcijańska nie jest czymś w sensie statycznym, raz osiągniętym, lecz ustawicznym dojrzewaniem ku pełni Chrystusowej. Ustawicznie dojrzewający chrześcijanin w środowisku łaski Ducha Świętego przyjmuje z radością każdy proces przemiany psychicznej, który powadzi do świętości. Dynamiczne dojrzewanie chrześcijańskie polega na wykorzystaniu możliwości rozwojowych konsekwentnie poprzez współpracę z łaską. Sakrament bierzmowania uświadamia młodemu człowiekowi, że miarą tejże dojrzałości jest chrytosformizacja¹⁴, że trzeba poddawać się procesowi uchrystusowania, bowiem tylko tacy ludzie budują prawdziwie

ludzki świat. Przebudowa świata dotyczy również, a właściwie w sposób szczególny, życia społeczno-politycznego. Zwraca na ten fakt bardzo dobitnie uwagę Sobór Watykański II słowami: „Chrześcijanin zaniedbujący swoje obowiązki doczesne, zaniedbuje swoje obowiązki wobec bliźniego, co więcej, wobec samego Boga i naraża na niebezpieczeństwo swoje zbawienie wieczne” (KDK, n. 43). Przemiana świata nie dokonuje się poprzez zwalczanie zła złem, ani nawet poprzez samo zwalczanie zła, lecz przez zwyciężanie zła dobrem (por. Rz 12, 21).

Dobrze zrozumiany i przyjęty sakrament bierzmowania przyczynia się do dojrzałości chrześcijańskiej, ponieważ w tym sakramencie nowy człowiek otrzymuje Ducha Świętego na wzór Pięćdziesiątnicy. Moc tego sakramentu jest większa, gdy człowiek z łaską Ducha Świętego świadomie współpracuje. Przywołajmy jeszcze raz stwierdzenie Soboru Watykańskiego II, że przyjmujący sakrament bierzmowania „jeszcze ściślej wiążą się z Kościołem, otrzymują szczególną moc Ducha Świętego i w ten sposób jeszcze mocniej zobowiązani są, jako prawdziwi świadkowie Chrystusa, do szerzenia wiary słowem i uczynkami oraz do bronięcia jej” (KK, n. 11). Jest to zatem pełniejsze wprowadzenie ochrzczonego do Ciała Mistycznego Chrystusa, a tym samym pełniejsze zobowiązanie do świętości.

Przyjmujący sakrament bierzmowania otrzymuje pieczęć Ducha Świętego, co oznacza, że mamy do czynienia z chrześcijaninem, który dynamicznie dojrzewa w świętości, pokłada nadzieję w Chrystusie, uświęca się i będzie podobnie jak Chrystus święty (por. 1 J 3, 3). Duch Święty jest sprawcą wszelkiego uświęcenia, przemienia i uszlachetnia człowieka, by mógł stać się uczestnikiem w Jego boskiej naturze (por. 1 P 1, 4). Chrystus zmartwychwstały mówi do Apostołów: przyjmijcie Ducha Świętego (por. J 20, 22). Apostoł Paweł upomina, aby nie gasić w sobie Ducha (por. 1 Tes 5, 19), aby Go nie lekceważyć, nie zasmucać (por. Ef 4, 30). Jeżeli chrzest włącza człowieka w Mistyczne Ciało Chrystusa, to w sakramencie bierzmowania ochrzczonego staje się mieszkaniem Ducha Świętego¹⁵, który jest Duchem Uświęcicielem. Sakrament bierzmowania głęboko przeżyty jest umocnieniem wiary. Uświęcony człowiek nie wstydzi się Chrystusa, posiada w sobie moc Ducha Świętego, aby słowem i życiem świadczyć o Chrystusie.

3.5. Kapłaństwo

Kapłaństwo Nowego Przymierza jest tak istotowo złączone z Eucharystią, że bez Eucharystii nie ma kapłaństwa, ale również bez kapłaństwa nie ma Eucharystii (por. PDV, n. 1). W Wieczerniku powstało Ciało Mistyczne

Chrystusa, bowiem po raz pierwszy w dziejach ludzkości człowiek łączy się organicznie z Bogiem. W atmosferze eucharystycznej obecności Chrystus mówi apostołom, że to nie oni wybrali Jego, lecz On ich wybrał (por. J 15, 16–27). Powołania nie można zastąpić żadną decyzją (por. PDV, n. 36). Kapłaństwo nie jest drogą, którą człowiek sam sobie wybrał.

W Wieczerniku Chrystus nazwał Apostołów swoimi przyjaciółmi (por. J 15, 14). Tak więc kapłan musi siebie rozumieć jako przyjaciela Chrystusa. W Wieczerniku przyjaciel Chrystusa staje się dynamicznym, odważnym pasterzem (por. Dz. 2, 1–41), który działa *in persona Christi* (por. KK, n. 10). Chrystus posyła do swego Ludu swoich przyjaciół. Przyjaźń z Chrystusem jest pierwotna w stosunku do pasterskiej działalności¹⁶. Pasterz, który nie jest przyjacielem Chrystusa, może okazać się wilkiem w owczej skórze (por. Mt 7, 15; Dz 20, 29). Chrystus posyła swoich przyjaciół jak owce między wilki (por. Mt 10, 16). Kapłan wygrywa, gdy jest owieczką wśród wilków, przegrywa sromotnie, gdy próbuje być wilkiem wśród wilków.

Świadomość bycia przyjacielem Chrystusa niesie ze sobą wielkie zobowiązania, przede wszystkim obowiązek życia tak, jak żył Przyjaciel. Żył On w ubóstwie, w posłuszeństwie i w bezżeństwie. Kapłan musi zabiegać o świętość osobistą w Chrystusie, bowiem na sakramentalnej drodze niczego nie można wykonać bez Chrystusa (por. J 15, 4–5). Kapłan zmierza do świętości nieraz po bardzo krętych drogach, których zapewne sam nie rozumie, to jednak czuje się zanurzony w Chrystusie na wzór Apostoła Pawła: „Teraz już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2, 20). Wie, że wystarczy mu łaski Chrystusa, bowiem moc w słabości się doskonali (por. 2 Kor 12, 9).

Dla wiernych świętość kapłana bywa czytelna przy sprawowaniu Mszy Świętej, natomiast umiłowanie szafowania sakramentu Miłosierdzia jest wyrazem jego gorliwości (por. RP, n. 29). Kapłan powinien baczyć, aby go nie zwiódł szatan sukcesami doczesnymi, poklaskiem większości i honorami tego świata. Jest to doskonała metoda, aby zabić w kapłanie gorliwego szafarza sakramentu Miłosierdzia, zabić w kapłanie proroka. Każde *ego te absolvo* jest druzgocącą klęską szatana. Kapłan, który nie ma czasu na sprawowanie sakramentu Miłosierdzia, sprzeniewierza się przyjaźni z Chrystusem. Braku świętości nie zastąpi doczesna „kanonizacja”, słusznie można ją przyrównać do „pychy duchowej”¹⁷, która stawia opór Duchowi Świętemu.

Kapłan to taki człowiek, który daje Chrystusa. Każdy, kto posiada błędny obraz Boga, musi również posiadać błędny obraz człowieka, na ten fakt zwrócił uwagę Jan Paweł II (por. PDV, n. 37). Kapłan dając

człowiekowi Chrystusa, daje nie tylko prawdziwego Boga, ale również poprawne rozumienie człowieka. Jeżeli Sobór Watykański II w dekreście o formacji kapłańskiej cytuje słowa św. Augustyna „Ile ktoś miłuje Kościół Chrystusowy, tyle ma Ducha Świętego” (DFK, n. 9), to pragnie kapłanowi uświadomić, że nie sposób mówić o jakimkolwiek uświęceniu bez posłuszeństwa i umiłowania Kościoła. Nośnikiem świętości jest posłuszeństwo i miłość do Kościoła. Kościół nie potrafi kanonizować osób jemu nieposłusznych, nawet gdyby w znaczeniu społecznym dokonali wielkich rzeczy¹⁸. Do kapłańskiego wymiaru świętości można odnieść ciekawe refleksje ks. I. Werbińskiego. Autor pyta, dlaczego miłość stanowi istotę świętości? Odpowiada: właśnie dlatego, że świętość pochodzi od Boga, a Jego naturę stanowi Miłość, i podobnie jak miłość jest dynamiczna, taka również musi być świętość¹⁹. Słowa Apostoła Pawła „Miłość nie wyrządza zła bliźniemu” (Rz 13, 10) można wyrazić następująco: Chrystus nie wyrządza zła bliźniemu. Skoro kapłan jest przyjacielem Chrystusa, to jego świętość w tym się szczególnie uwidacznia, że nie wyrządza zła bliźniemu. Teza *sacerdos alter Christus* jest nadal aktualna. Chrystus jest tak bardzo złączony dialogowo z Ojcem, że można powiedzieć, iż Chrystus jest Modlitwą, dlatego kapłan wyraża również swoją miłość do Chrystusa i człowieka modlitwą eklezjalną i prywatną.

3.6. Małżeństwo

Kobieta i mężczyzna zawierają sakrament małżeństwa w Chrystusie. Tak więc w sakramencie małżeństwa mamy do czynienia z trójcą: kobieta – Chrystus – mężczyzna. Gdy brak jednej z tych osób, nie ma sakramentu. Oczywiście musi to być związek normalny, to znaczy: związek mężczyzny i kobiety. Wszelkie patologie nie wchodzi w rachubę, bowiem życie powstaje tylko z miłości kobiety i mężczyzny, patologia (mężczyzna z mężczyzną i kobieta z kobietą) życia dać nie potrafi.

Sobór Watykański II poucza: „małżonkowie chrześcijańscy na mocy sakramentu małżeństwa, przez który wyrażają tajemnicę jedności i płodnej miłości pomiędzy Chrystusem i Kościołem oraz w niej uczestniczą (por. Ef 5, 32), wspomagają się wzajemnie [...] dla zdobycia świętości” (KK, n. 11). Ponieważ w każdym stanie, w każdym powołaniu, a więc również w małżeńskim stanie, na drodze dążenia do świętości muszą pojawić się różnego rodzaju oschłości, a nawet zniechęcenia, to oczyszczenie jest konieczne²⁰, ale trzeba w ten stan duchowo-psychiczny wejść, aby doświadczyć spójni mistycznej w Chrystusie poprzez żonę, poprzez męża. W blasku wiary w Chrystusa trzeba nam powiedzieć, że miłość małżeńska

powinna się wzorować na miłości trynitarnej Boga. Małżonkowie zostali powołani przez Miłość, z miłości i do miłości. Ich miłość uświęcająca jest znakiem pokrewieństwa z Bogiem.

Droga uświęcenia w małżeństwie nie może dokonywać się według własnej recepty. Konieczne jest życie Paschalnym Misterium. Głęboka świadomość, że jest to związek zawarty w Chrystusie, pozwala pokonywać trudności wielorakie, nieprzewidziane, a nawet wyciągać z nich wnioski pozytywne. Małżonkowie złączeni w Chrystusie powinni wiedzieć, że wartość seksualna należy do miłości, ale nawet w małżeństwie miłość nie jest seksem. To jest chyba zasadniczy błąd w tak zwanych nowoczesnych małżeństwach. Tymczasem nie ma żadnych nowoczesnych sakramentów. Miłość musi być zawsze, na miłość nie wolno czekać, natomiast wymiar seksualny jest skazany na czekanie, również w małżeństwie. Umiejętność czekania budzi wdzięczność za dar ciała, to znaczy dar osoby, bowiem człowiek nie ma nic cenniejszego od swego ciała. Umiejętność czekania nie pozwala, aby swoje ciało zanieczyszczać chemią, techniką. Miłość techniki nie potrzebuje, co więcej techniczne rozumienie drugiej osoby w małżeństwie jest totalnym zaprzeczeniem miłości oraz dążenia do świętości. Umiejętność czekania prowadzi każde spotkanie daru do mistyki ciała, do doświadczenia Chrystusa w ciele żony, męża, a wtedy pożądanie, które towarzyszy miłości, aczkolwiek nie ono jest celem, nie jest przeszkodą w obopólnym uświęceniu w Chrystusie. Jest to mimo wszystko możliwe, realne, łatwe do zrealizowania, wystarczy dobra wola z obu stron, żony i męża, aby ich ciało było aż po najgłębsze włókna przeniknięte ciałem eucharystycznym, a wtedy miłość wyrażana w ekstazie ciała jest również zawarta w słowach pełnych zachwyty w Chrystusie. Tak sprawowany sakrament małżeństwa jest odczuwalny w całym biegu życia, we wszystkich doświadczeniach (por. FC, n. 56). Im bardziej małżonkowie są scaleni w Chrystusie, tym bardziej są złączeni w sobie, wzajemnym uświęceniu poprzez Chrystusa.

3.7. Namaszczenie chorych

Kościół za przykładem swego Pana nie łądzi człowieka doczesnością. Świat nie może nigdy być tym, czym być nie potrafi – rajem, doczesnym szczęściem. Jesteśmy jednak stworzeni do radości, a nie do smutku. Przywołajmy słowa Jana Pawła II: „Jak znaleźć sens i wartość lęku, niepokoju, bólu fizycznego i psychicznego związanego z naszą śmiertelną naturą? gdzie szukać usprawiedliwienia dla zmierzchu starości i dla śmierci, która mimo rozwoju nauki i techniki, pozostaje nieuniknionym, ostatecznym kresem

ziemskiego życia?”²¹. Chrystus odkupił człowieka w jego radości i smutku, w zdrowiu i w cierpieniu, w umieraniu i w samej śmierci.

Namaszczenie chorych pozwala nowemu człowiekowi zrozumieć sens cierpienia, które ma również moc uświęcającą, gdy cierpiący wie, że uczestniczy w cierpieniach Chrystusa, że swoim cierpieniem może upraszać łaski dla innych. Zapewne celem cierpienia jest to, aby człowiek przerastał samego siebie i scalał się z Chrystusem²². Nowy człowiek nie cieszy się z cierpienia, przeżywa jednak swoistą radość w cierpieniu, ono bowiem poprzez sakrament namaszczenia pozwala mu uczestniczyć w cierpieniach Chrystusa i w ten sposób uświęca człowieka. Można również cierpieniem pomagać innym skracając pokutę, upraszając dla innych błogosławieństwo. Tak rozumiane cierpienie „jest monetą wrzuconą do wspólnego skarbca, z którego inni będą korzystać”²³. Apostoł Paweł pisze: „Teraz raduję się w cierpieniach za was i ze swej strony dopełniam braki udreń Chrystusa w moim ciele dla dobra Jego Ciała, którym jest Kościół” (Kol 1, 24).

Każdy sakrament jest drogą do Chrystusa, ma na celu doprowadzenie ucznia Chrystusa do świętości, to jednak trzeba przyznać, że sakrament namaszczenia chorych łączy się w sposób szczególny z sytuacją graniczną człowieka, pomaga nie tylko zrozumieć jego sens, ale również uświadamia konieczność umierania i śmierci. Zapewne najbardziej w wiatyku uświadamia sobie człowiek, że świętość nie może być smutna, to smutek tego świata sprowadza śmierć (por. 2 Kor 7, 10). Radość jest z Ducha, dlatego i świętość musi być radosna. Chrystus niemalże tuż przed swoją męką i śmiercią życzy Apostołom, aby Jego radość była w nich pełna (por. J 15, 11). Sakrament namaszczenia chorych, zwany również wiatykiem, jest świętym przygotowaniem na spotkanie z Chrystusem, który powiedział: „A gdy odejdę i przygotuję wam miejsce, przyjdę powtórnie i zabiorę was do siebie, abyście i wy byli tam, gdzie ja jestem” (J 14, 3).

* * *

Świętość na sakramentalnej drodze życia liczy sobie, historycznie rzecz biorąc, dwa tysiące lat. Nie jesteśmy w stanie zliczyć, ile osób na tej drodze doszło do świętości. Świętość kanonizowana to znikomy procent. Ile osób już jest formowanych mocą Ducha Świętego na drodze sakramentalnej? Święci żyją miłosierdziem Chrystusa w sakramencie pokuty, Jego eucharystyczną obecnością, i wiedzą, że na drodze uświęcenia niczego nie mogą dokonać bez Chrystusa (por. J 15, 4). Świętość nie jest wynikiem wielkiego heroizmu i godnych podziwu umartwień, lecz uległością wobec łaski, gotowością dobrej woli, by żyć sakramentalnie. Nie jest naszym

zadaniem snuć refleksje na temat tych ludzi, którzy nawet nie wiedzą, że istnieje świętość na sakramentalnej drodze. Ostatecznie to Kościół jest powszechnym sakramentem zbawienia dla całego świata.

PRZYPISY

- ¹ Zob. A.J. Nowak, *Osoba – unikat w kosmosie*, Lublin 2007, s. 57–99.
- ² Modlitwa eucharystyczna o tajemnicy pojednania.
- ³ Por. Jan Paweł II, *Wierzę w Jezusa Chrystusa Odkupiciela*, Warszawa 1991, s. 308.
- ⁴ Por. L. Stachowiak, *Bóg. II w Starym Testamencie*, w: *Encyklopedia katolicka*, t. 2, Lublin 1976, kol. 902–909; tenże, *Bóg w pismach starotestamentalnych i literaturze międzytestamentalnej*, w: *Aby poznać Boga i człowieka*, red. B. Bejze, Warszawa 1974, s. 155–170; S. Grzybek, *Rozwój idei Boga w Starym Testamencie*, „Częstochowskie Studia Teologiczne”, 1(1973), s. 51–62; tenże, *Obraz Boga w Starym Testamencie*, „Ruch Biblijny i Liturgiczny”, 30(1977), 1, s. 2–18.
- ⁵ Por. I. Werbiński, *Świętość w świetle dekretów beatyfikacyjnych i kanonizacyjnych po Soborze Watykańskim II*, Warszawa 1993, s. 97.
- ⁶ Zob. Grzegorz z Nazjanzu, *Kazanie*, w: *Liturgia godzin*, t. 4, Poznań 1988, s. 387–388.
- ⁷ *Über die Kindertaufe, als eine Praxis seit unvordenklichen Zeiten*, zob. *Instruktion über die Kindertaufe*, „L'Osservatore Romano”, wyd. niem. 10(1980), nr 50, s. 10.
- ⁸ Por. I. Werbiński, *Problemy i zadania współczesnej hagiologii*, Toruń 2004, s. 68–69.
- ⁹ Por. J. Sztymiler, *Obowiązek rodziców w zakresie zapewnienia i przygotowania chrztu dzieci*, w: *Chrzest – nowość życia*, red. A.J. Nowak, W. Słomka, Lublin 1992, s. 173–184.
- ¹⁰ Por. J. Szlaga, *On to dla nas grzechem uczynił tego, który nie znał grzechu [...] (2 Kor 5, 21)*, w: *Miłość większa niż grzech*, red. A.J. Nowak, W. Słomka, Lublin 1996, s. 28–29.
- ¹¹ Por. W. Stinissen, *Chleb, który łamiemy*, Poznań 2000, s. 25.
- ¹² Por. K. Wojtyła, *Von der Königswürde des Menschen*, Stuttgart 1980, s. 52.
- ¹³ Cyt. za: A. Ochał, *Namaszczenie w sakramencie bierzmowania (dzieje i teologia obrzędu)*, w: *Dojrzałość chrześcijańska*, red. A.J. Nowak, W. Słomka, Lublin 1994, s. 21.
- ¹⁴ Por. T. Paszkowska, *Chrystoproformacja*, w: *Leksykon duchowości katolickiej*, Lublin – Kraków 2002, s. 123–124.
- ¹⁵ Por. Jan Paweł II, *Wierzę w Kościół, jeden, święty, powszechny i apostołski*, Città del Vaticano 1996, s. 128.
- ¹⁶ Zob. A.J. Nowak, *Trynitarny wymiar kapłaństwa. „Vos autem dixi amicos” (J 15, 14)*, „Dobry Pasterz”, 23(1999), s. 9–26.
- ¹⁷ Por. I. Werbiński, *Problemy...*, dz. cyt., s. 89.
- ¹⁸ Zob. A.J. Nowak, *Postuszeństwo Kościołowi Świętemu fundamentem formacji kapłańskiej w świetle Jana Pawła II posynodalnej adhortacji apostołskiej „Pastores dabo vobis”*, „Roczniki Teologiczne”, 42(1995), z. 5, s. 39–59.
- ¹⁹ Por. I. Werbiński, *Problemy...*, dz. cyt., s. 68–69.
- ²⁰ Por. tamże, s. 90.
- ²¹ Jan Paweł II, *Orędzie na światowy dzień chorych 1993*, w: *Do chorych i cierpiących*, Kraków 2000, s. 27.
- ²² A.J. Nowak, *Osoba fakt i tajemnica*, Rzeszów 2009, s. 172.
- ²³ Teresa z Lisieux, *Rękopisy autobiograficzne*, tł. A. Bartosz, Kraków 1997, s. 232.